30. Marca. r. 1822.

WANDA

Nr: 13.

TYGODNIK POLSKI.

Blondyn z Namiur.

Powieść Prawdziwa.

z Pamiętników tajnych pewnej Xiężny Francuzkiej.

(Ciąg dalszy.)

Poważna postać Chaldejczyka zwodziła Blondyna, a jednak rozumiał że on chce się tylko zabawić jego kosztem. Namyślał się przez chwilę, i rzekł nakoniec: ,, Panie Abubekir. Odebrawszy już tyle dowodów twojej troskliwej przyjaźni, powinien powiedzieć ci prawdę. Muszę jutro na własnoręczny wexel zapłacić okazicielowi pięć tysięcy liwrów. Ponieważ skarb o którym mówisz jest tak niewątpliwie dla mnie przeznaczony, niemógłżebyś a conto dać teraz choć tymczasowo te pięć tysięcy liwrów o które tyle mi chodzi.“

To mówiąc Blondyn, badającemi oczyma spoj-

rzał na Chaldejczyka, spodziewając się iż w jego rysach dostrzeże jakiego pomięszania. Ale Abubekir zachowując zawsze tęż samą zimną krew rzekł: „Z całego serca. Będziesz je miał.“ Poczem zwróciła się rozmowa do Nekromancji i do przypadków nieznajomego.

Nakoniec blisko o północy, wstał Le Blond i chciał się pożegnać z Chaldejczykiem. Przez delikatność niewspominał mu o owych pięciu tysięcach liwrów, i cieszył się że w jego miłem towarzystwie tak przyjemnie spędził wieczór. Prócz tego całą historją o wexlu którego zapłata w dniu następnym uiszczoną być miała, zmyślił jedynie dla tego, aby sławnego Nekromanta wystawić na doświadczenie. Lecz gdy Blondyn już odchodził, Abubekir prosił go aby się na chwilę zatrzymał, odszedł do drugiego pokoju, przyniósł pięć worków i złożył je na stole; rozkazując służącemu, aby Pana Le Blond odprowadził do domu i ażeby za nim zaniósł pieniądze. Blondyn niewiedział co czynić. Podziękował bardzo grzecznie, i odszedł. Służący Chaldejczyka odprowadził go do domu, gdzie już na niego właśnie ludzie oczekiwali. Tym oddał służący Abubekira pieniądze i zniknął.

PODROŻ do VALERIEN des ANGES.

To w rodzaju swoim osobliwsze zjawisko

wybiło zupełnie ze snu poczciwego Blondyna. Zaczął wierzyć w rzeczy prawie niepodobne.

Gdy wstał nazajutrz, było już późno na dzień Niegdyś Joasia, pierwszą jego myśl zajmowała. Teraz zaledwie przetarł oczy, wspomniał na Chaldejczyka. Otrzeźwiony widział dokładnie, że mniemany trzystoletni Abubekir chciał się tylko z nim zabawić, i że pewna zamiast pięciu tysięcy liwrów jest tylko ołów i piasek w woreczkach. Niechciał długo otwierać worków, aby sobie wstydu oszczędzić; nakoniec przemogła ciekawość. Ale jakież było jego zadziwienie gdy zamiast piasku i ołowiu znalazł w każdym woreczku po piędziesiąt Ludwiksdorów zupełnie nowych i jakby świeżo z podstępla wyszłych."

„Jest to pewnie fałszywa moneta, a nie co innego" pomyślał sobie i wziął ważki. Wszystkie Ludwiksdory były przeważające. Posłał kilka sztuk do złotnika. Złoto było doskonałe.

Osłupiał Blondyn. Mógłże wątpić o rzeczywistości skarbu o którym mu powiadał Chaldejczyk po tak przekonywających dowodach? Jakiż wreście mógł mieć powód nieznajomy żartowania tak wielkim kosztem z młodego Le Blond? wszystko więc co mówił musiało być prawdą. Takie sobie wnioski czynił Blondyn i postanowił otwarcie

objawić Chaldejczykowi swoje nieszczęście, ubóstwo, miłość ku Joasi, i wspólne ich życzenia.

Poszedł zaraz z samego rana do Abubekira. Starzec po którego żywości niemożna było domyślać się, żeby miał już trzysta dwanaście lat, przyjął naszego Blondyna z oznakami najtkliwszej przyjaźni. „A co zapłaciłeś wexel, spytał się go wchodząc. —

Blondyn wyznał że naumyślnie dla tego powieść o wexlu ułożył ażeby doświadczyć swego nieznajomego przyjaciela, prosił go o przebaczenie i obiecał odkryć mu wszystkie tajemnice serca swojego. Jakoż opowiedział słowo po słowie, o altance jaśminowej, o omyłce z powodu napisu na magazynie Pani Buonvicini, o miłości Joasi, o Jenerale Fano, i o tem że już zupełnie stracił nadzieję otrzymania ręki kochanki.

Chaldejczyk słuchał z największą uwagą. Przyjacielu! rzekł po niejakiem namyśle: „Czemuż masz powątpiewać. Znajdziesz skarb, kupisz sobie znaczne dobra, jako bogaty właściciel prosić będziesz Jenerała o rękę Joasi, a pewno ci jej nieodmówi.“

„Ależ mój Panie! Nie zwodzisz że mnie; pewnoż znajdę skarb który mi obiecujesz.“

„Powiedz, jakiż mógłbym mieć powód zwodzenia cię. Nie ja, lecz ty mnie zwiodłeś zmyśli-

wszy historją o wexlu. Niepowinieneś był tego czynić. Opóźniłeś przez to odkrycie skarbu o kilka dni, a kto wie może o kilka tygodni.“

Blondyn wahał się między ufnością a niedowiarstwem, rzekł wreście po chwili: „Cóż mam robić, jeśli pojadę z Panem?“

„Urządzisz się z gospodarstwem, zataisz prawdę przed wszystkiemi, powiesz tylko że wybierasz się w podróż w interesach familijnych i handlowych. Najlepiejbyś zrobił, gdybyś sprzedał wszystkie towary, bo po wynalezieniu skarbu, niepotrzebowałbys zajmować się więcej handlem. Albo powierz twój dotychczasowy majątek przyjacielowi.“

„Mogęż co powiedzieć Joasi.“

„Możesz uprzedzić ją o twoim odjeździe, powiedzieć że się spodziewasz być wkrótce wstanie, starania się publicznie o jej rękę; ale nie mów nic, ani o Valerien des Anges, ani o skarbie.“

„Kiedyż mamy udać się w drogę.“

„Za trzy dni już mnie nie będzie w tem mieście.“

Blondyn obiecał zająć się przygotowaniem do drogi. „Bo cóż mi ta podróż zaszkodzi — rzekł sam do siebie, będąc już w swoim sklepie. — Jeżeli Joasia niema być moją cóż mi po życiu? Wynajdę skarb.“

Nim trzy dni minęły, był już gotów do drogi, uprzedził Joasię o swoim odjeździe, i rozłączył się z nią obdarzony tysiącem przysiąg i uścisków napełniwszy jej serce najsłodszą nadzieją. Po czem zamknął swój handel.

Siadł do pojazdu Abubekira i wyjechał z nim z miasta, nie w dzień ale w nocy; gdy zegary miejskie północ wybiły, wziął stangret Abubekira cugle, i zaciął ognistę rumaki.

ODKRYCIE SKARBU.

Chaldejczyk przez całą drogę był ten jednaki; równie zaufany w sobie, równie w mowie nadęty, jak za pierwszą razą. W zamkniętym pojeździe, i zasuniętemi firankami jechali spiesznie, co kilka dni przemieniając rozstawione konie. Powietrze było mgliste, deszcz lał nieustannie; jedli nawet i pili w pojeździe; niezatrzymując się nigdzie. Wieczorem gdy się już z ciemniało stanęli przed domem Lesniczego, w gęstym lesie. Jakiś gajowy w bardzo przetartych sukniach wyszedł naprzeciwko podróżnych, i zaprowadził ich do pokoju w którym większa część szyb była potłuczona i zaklejona papierem, po ścianach wisiały kawałki przebutwiałego obicia. Zaledwie wysiedli, Gajowy wzniecił ogień na kominku. Służący Chaldejczyka przynie-

śli wino i pasztet na zimno, gdy tymczasem Gajowy z pachołkiem kładli na sianie materace i przygotowali dwa posłania.

„Będziemyż tu nocować? — zapytał się Blondyn, i spojrzał z obawą wokoło siebie, bo mu ta gospoda wcale się niepodobała.

„O dziesięć kroków z tąd leżą ruiny miasta Valerien des Anges. Nie prędzej ani później, ale o samej północy musięmy tam stanąć. Usiądźmy tymczasem przy tym ciepłym kominku, pijmy i rozgrzejmy się troche.“

Blondyna przeszedł na wskróś zimny dreszcz. Wszystkie okropne powieści o osobliwszych zjawiskach przy dobywaniu skarbów stanęły mu razem w pamięci, i prawie mimowolnie spytał się Abubekira: „Doczekamyż i my podobnych wypadków.“

Chaldejczyk wstrząsnął głową i rzekł: „Czy wierzysz w powieści mamek?

Długi zimowy wieczor skracali sobie jak mogli winem i rozmową. Ale Blondyn częścią z powodu przeszłej nocy bezsennie strawionej, a więcej jeszcze podróżą mocno był znużony. Chaldejczyk dokładał wszelkich usiłowań, ażeby go ozdobnemi powieściami rozerwać.

Gdy już zbliżała się północ, twarz i postać Chaldejczyka stała się poważniejszą, a dostrzegł-

szy iż Le Blond był już mocno zaspany, stanął przed nim i zapytał się głosem uroczystym: „Przyznaj się, niepowiedziałżeś mi żadnego fałszu; mogłoby się nam obojgu stać szkodliwem w zwaliskach.“

„Daję słowo honoru, — odpowiedział Blondyn, iż oprócz powieści o wexlach.“

„I to już było źle. Skłonność twoja do snu, w chwili tak ważnej o losie całego życia roztrzygającej, jest mi podejrzano. Widziałem już podobne zdarzenie, że pewien Jegomość podobnież jak my szukający skarbu, znalazłszy go wpadł w czterotygodniowy letarg.“

„Ah! to musiał być wypadek okropny.“

„Dla spiącego nie był tak przykrym jak się zdawać może, bo przez cały letarg miał najżywsze i najsłodsze sny w świecie i radby był nigdy się nie przebudzać; ale dla mnie był ten wypadek strasznie nudnym, bo musiałem przez cały ten czas doglądać go, leczeć i czekać aż się obudzi.“

„Ależ skarb wydobyliście przecie. — spytał się Blondyn.

Chaldejczyk nic na to nieodpowiedział, spojrzał tylko na zegarek, dał znak Blondynowi, aby szedł za nim w milczeniu. Zstąpili z ciasnych, wąskich schodów. Blondyn szedł za starcem, ale tak zaspany że zaledwie wiedział co czyni. Szli długi kawał przez las aż do zwalisk muru zapadłego.

Chaldejczyk pokazał Blondynowi że tu leży skarb. Gdy przy świetle ukrytej latarni Chaldejczyk czytał jakąś xiążkę, Blondyn rozparł się wygodnie na murze. Chaldejczyk czytał jeszcze gdy już Blondyn zasnął snem głębokim.

SEN.

Był to sen prawdziwie nie na swojem miejscu; jednakże mimo wszelkich usiłowań niemógł mu się oprzeć nasz poczciwy Le Blond. Gdy się nakoniec obudził, czyli myślał że się obudził, było już daleko na dzień. Przecierał sobie oczy i długo wierzyć im niechciał. Spoczywał na bogatem posłaniu, a przy łożu usłane były przepyszne kobierce. Pokój jego sypialny ozdobiony był meblami mahonjowemi i zwierciadłami stojącemi, na ścianach wisiały najpiękniejsze obrazy olejne wystawiające po większej części potęgę i pustoty Bożka miłości; na stole w porcelanowych wyzłacanych wazonach, jaśniały różno farbne kwiaty rozlewający przyjemny zapach wokoło.

Z trudnoscią przyszło dobremu Blondynowi przypomnieć sobie przeszłość. Słabo tylko pamiętał o kominku w domu Lesniczego, o zwaliskach w Valerien des Anges, o Abubekirze czytającym przy świetle latarni z jakiejś mistycznej xiążki. Porwał się z łoża i chciał iść szukać Chaldejczyka.

Na odgłos jego stąpania, otwarły się drzwi; wszedł służący w liberji bogato złotem tkanej, zbliżał się po cichu na palcach; za jego skinieniem weszło dwóch innych służących a za niemi jakiś podeszły w lata człowiek, który niemówiąc ani słowa, wziął Blondyna za puls, i natychmiast dał mu zażyć mocnych jakichś kropli.

„Niepotrzeba — odpowiedział Blondyn z żywością — to prawda, żem jeszcze nie zupełnie wyszedł z odurzenia, alem zdrów.“

Lekarz kiwnął głową mówiąc: „Zaklinam Waszą Xięcią Mość racz zażyć te krople. Uczynią WX Mości wiele dobrego.“

Le Blond z ządziwieniem spojrzał na Lekarza, i prosił aby go niemęczono lekarstwami, poczem pytał się o Abubekira.

Przytomni spojrzeli po sobie, i można było wyczytać z ich twarzy że go mieli za warjata. Nakoniec odezwał się lekarz: „Jaśnie Oświecony Xiążę, racz mi powiedzieć kogo rozumiesz przez Abubekira.

„Ah czyliż niewiecie, tego przeklętego Chaldejczyka który tu razem zemną wczoraj przyjechał.“;

„Wasza Xięcia Mość bawisz tu już od kilku dni, i przybyłeś w towarzystwie Xiężny Pani, małżonki W.X. Mości.“

„Ja? z małżonką? z Xiężną? od kilku dni? Moi

Panowie bardzo was proszę przestańcie tych żartów i śmiesznych tytułów; a lepiej pozwolcie mi wstać i ubrać się. Gdzież są moje suknie?

„Służący i Lekarz spoglądali na siebie z niepewnością, nakoniec wszyscy razem ośmielili się prosić go jak najuniżeniej, ażeby przynajmniej raczył spokojnie leżeć w łóżku, pókiby niezasiągnęli rozkazów Xiężny Imości. Jeden z służących oddalił się. Byli to po większej części starzy ludzie. Blondyn rozumiał z początku że wszyscy poszaleli, a nakoniec domyślał się że to jest żarcik Abubekira. Spytał się ich, czy są jeszcze w Valerien des Anges?

„Waszą Xięcia Mość jesteś w swoim letnim pałacu w Charmes, dla poratowania zdrowia swego.“ — odpowiedział jeden z służących.

Wkrótce potem służący do Xiężny wysłany powrócił z rozkazem ubrania Xięcia.

„Racz wasza Xięcia Mość powiedzieć — rzekł służący — co każesz sobie do ubrania narządzić, czy suknie swoje poranne, czy ubiór myśliwski czy mundur.“

„Nic ztego wszystkiego — odpowiedział Le Blond. Proszę was bardzo niechże już raz żart ten się skończy; oddajcie mi moje suknie.“

Przyniesiono ubiór; sukno na nim było najpiękniejsze i bardzo drogie. Na gładkim szafirowym

fraku po prawej stronie przyszyta była gwiazda orderowa. — Już teraz tracił Blondyn cierpliwość. Domagał się sukien swoich z gniewem i głosem rozkazującym. Przelękli się wszyscy i tylko Doktór miał tyle śmiałości, iż upraszał go jak najpokorniej ażeby raczył się niegniewać, gdyż zbytnie wzruszenie mogłoby mu być powodem recydywy; jeżeliby zaś chciał ubrać się w inne suknie byłby natychmiast usłażonym. Le Blond poddał się swemu losowi, w nadziei, że raz ubrany zaraz znaleźć potrafi Chaldejczyka. Służący na wyścigi pomagali mu do ubrania się czem prędzej; do umycia, na śrebrnej miednicy i w śrebrnym kubku przynieśli wody pachniącej; poczem w Chińskiej porcelanie zastawili śniadanie, prosząc go ażeby się posilić raczył.

Blondyn jadł i pił gorliwie. Wszystko mu obcem i nadzwyczajnem było. Takiej wspaniałości nigdy jeszcze w życiu niewidział. Przystąpił do okna; przekonał się że jest w starym, wysokim zamczysku, z którego okien kratą żelazną umocnionych rozchodził się widok na las w wielu miejscach poprzeżynany.

„Jak daleko ztąd do Namiur? — Nikt o tem niewiedział. Dopytywał się kilka krotnie o Pana Abubekira, opisywał na tysiąc sposobów swego

Chaldejczyka, opowiadał co wiedział o nim, a między innemi że już ma trzysta dwanaście lat."

Służący ruszali ramionami. Doktór zaś śmiało powiedział że nigdy podobnej figury w zamku niewidziano; jednakże z powodu trzechset dwunastu lat wziął prędko naszego Blondyna za puls. "

„Moi Panowie — rzekł nakoniec Le Blond z gniewem, albom ja oszalał, albo wam czegoś brakuje, bo widzę i czuję że czuwam. U kogoż tu jestem? "

Już mieliśmy raz zaszczyt powiedzieć Waszej X. Mości, że jesteś w własnym zamku w Charmes z małżonką swoją. "

„Ja z małżonką? Moi Panowie, niechciejcie dłużej bawić się moim kosztem. Nigdy niemiałem żony. Gdzież więc jest ta moja mniemana żona? "

„Kiedy Wasza X. Mość tego żądasz, uprzedziemy Xiężną Panię, o tej jego najwyższej woli, odezwał się trzeci służący i odszedł. "

Blondyn chciał zanim wyjść z pokoju, ale się pomiarkował że jeszcze jest w pantoflach, kazał więc dać sobie buty.

W tym jeden z służących głośno otworzył drzwi, i zawołał: „Jaśnie Oświecona Xiężna. "

XIĘŻNA.

W lękkim porannym szlafroczku równie gustownie jak bogato ubrana, weszła młoda, piękna kobieta, na której skinienie lekarz i służący oddalili się z oznakami najgłębszego uszanowania. „Chcę z moim mężem być sama, zawołała, wy w drugim pokoju czekajcie.“

Blondyn spostrzegłszy jak się ku niemu zbliżała, młoda, świeża, czarująca, a zupełnie mu nieznana piękność, sam już niewiedział czy jest we śnie czy na jawie. Ukłonił się jej nisko chciał się wymawiać przed nią, ale słowa wyrzec niemógł. Z łagodnym uśmiechem, położyła rękę na jego ramieniu, długo milcząc spoglądała na niego, i rzekła nakoniec. „Jakże się dziś masz najdroższy małżonku? Przyrzecz mi że bedziesz spokojny i grzeczny, że niebędziesz już myślał, ani o jakimś handlu, ani o Czarno Xiężnikach, ani o Joasi, ani o Skarbach ukrytych, o których mi od pół roku mówisz nieustannie. O jakżebym była szczęśliwa gdyby już niezadługo powrócić mogła z tobą na dwór Króla naszego. Dziś właśnie od Xiężny Nemours odebrałam list w którym się z okazaniem prawdziwej przyjaźni, o twoje zdrowie dopytuje.“

„Od Xiężny Nemours? zawołał z zadziwie-

niem Blondyn, na którym łagodna i poufała mowa nadobnej Xiężny, jej tkliwe spojrzenie, i jej głos przyjemny, żywe uczyniła wrażenie, tak że rumieniec jeden po drugim występował mu na twarzy. Łaskawa Pani! Prawdziwie niewiem gdzie jestem. Mógłbym teraz w czary uwierzyć. Błagam, zaklinam cię Pani na wszystko co ci jest najdroższego, wyprowadź mię z błądu. Opowiem ci szczerze całe moje życie aż do dnia dzisiejszego. Potem osądzisz sama.“ Opowiedział wszystko co już wiemy.

„O mój Boże! — zawołała Xiężna, jużeś mi to sto razy powtarzał. I dla tego właśnie idąc za zdaniem lekarzy Królewskich przymuszeni byliśmy opuścić Paryż, ażeby uniknąć wszelkiego podejrzenia o twojej umysłowej chorobie. Proszę cię najdroższy mężu, bądź przynajmniej spokojny; porzuć marzenia twoje, i niemyśl już o nich; poznaj rzeczywiste twoje położenie; i niechciej mię martwić twemi dziwacznemi wyobrażeniami. Przyrzecz mi że uczynisz o co cię proszę.“

„Każde twe słowo Xiężno jest dla mnie rozkazem. Ale przyznać ci się, że albo w rzeczy samej miałem pomięszanie zmysłów, albo byłem oczarowany, albo może ciebie Pani i wszystkich twoich ludzi, ten przeklęty Czarnoxiężnik omamił; bo przysięgam ci Xiężno, nie jestem Xięciem, a-

le tylko kupcem z Namiur, nazywam się Le Blond, mam...

„Zaczynasz znowu — zawołała Xiężna z oznaką zniechęcenia. A przecież mi przyrzekłeś, że już roztropnym będziesz. Tak więc wszystkie moje prośby są nadaremne. Niepoznajesz mnie jeszcze?“

Blondyn niewiedział co już myśleć, a przecież głos Xiężny i całe jej ułożonie nie było mu obcym: „Zdaje mi się żem gdzieś widział Xiężnę, żem z nią rozmawiał..... ale prawdziwie przypomnieć sobie niemogę gdzie.“

„Dzięki Bogu — zawołała; już do twego umysłu przedziera się promyk pamięci. Od dawna pierwszy raz tak rozsądnie ze mną rozmawiasz. Trzeba tylko jeszcze nieco cierpliwości, a wszystko sobie przypomniesz. Bądź tylko ostrożnym żebyś się niczem nie rozgniewał, niczem niewzruszył boby choroba wrócić się mogła. Zapomnij twoich dziwnych wyobrażeń; niemów przynajmniej o nich, żadawaj sobie gwałt byleś niepokazał przed służącemi, żeś jeszcze słaby. Jesteś mężem moim, Xięciem Melfi, mógłbyś być tak szczęśliwym, gdybyś tylko...“

„Ja! miałbym być Xięciem Melfi, twoim mężem Jaśnie Oświecona Xiężno! ah przawdziwie byłbym szalony gdybym temu wierzył.“

„Dla tego właśnie byłeś pozbawiony zmysłów, żeś temu niewierzył; żeś chciał zawsze wyskakiwać z okna i jak szalony biegać po lesie. Dla tego też byłam przymuszona dać kraty do okien, i zamykać drzwi na rygle; dla tego na kilka dni oddaliłam się od ciebie, dla tego rozkazałam służącym zostać w drugim pokoju. Tak mało mię kochasz że już raz zabić mnie chciałeś.“

„Co? — chciałem wyskakiwać z okna? ja zabijać Xiężnę? — Prawdziwie niepojmuję co mówisz. Przebóg powiedz mi Pani jakże mogła mi przyjść taka myśl do głowy.“

„Więc mię już tym sposobem przestraszać nie zechcesz.“

„Niezawodnie.“

„Nie będziesz mi już powtarzał o twoich dawnych dziwactwach, przynajmniej przed służącemi nie zechcesz się wystawiać na pośmiewisko, a raczej będziesz dla nich, Xięciem, Panem, i mężem moim, te jest tem czym jesteś w istocie,“

„Łaskawa Pani— rzekł Blondyn, niewierząc zmysłom własnym; już teraz prawdziwie niewiem czym jestem w istocie. Bodaj przepadł przeklęty Chaldejczyk. Co się zaś mnie tycze, będę tym wszystkiem czym mnie mieć zechcesz.“

Xiężna uścisnęła go z ukontentowaniem, i z

wdzięcznością usta swoje do ust jego przyłożyła. Ogień przebiegł po wszystkich jego żyłach, z bojaźnią oddał jej pocałowanie i z nią razem poszedł do drugiego pokoju. —

XIĄŻĘ.

Jeden pokój celował nad drugi przepychem i wygodą. Jle razy mówił, że nic podobnego w życiu niewidział, Xiężna uśmiechając się i grożąc razem, kładła mu rękę na ustach, mówiąc: A cóżeś mi przyrzekł. " Blondyn chętnie był posłuszny.

Niepojmuję wprawdzie całej komedji, rzekł sam do siebie gdy wróciwszy do swego sypialnego pokoju rzucił się na miękkie łoże, i pojąć niemogę w jakim celu tak sobie zemną postępują; czy też doprawdy byłem warjatem, lub czy mnie Abubekir oczarował. Jednakże odtąd spokojnie końca oczekiwać będę. Wiecznie ten żart trwać przecie niemoże.... Ależ.... tu sobie przypomniał Blondynek co mu opowiadał Abubekir przy kominku w domu Leśniczego, o pewnej osobie, która odkopując skarb przez cztery tygodnie leżała w letargu, i miała najpiękniejsze w świecie sny, ależ co byto był za śmieszny przypadek gdybym teraz bez przytomności leżał na materacu Leśni-

czego, gdyby mnie pilnował poczciwy staruszek, a mnie się tym czasem zdawało że jestem Xięciem. Z resztą, choćby i tak było. Cóż tu robić? Trzeba spokojnie wyglądać końca."

Zaraz więc zaczął grać rolę Xięcia, i udawała mu się dość szczęśliwie. Tylko z piękną Xiężną, z którą jakby z małżonką obchodzić się miał, był bojaźliwy tak dalece, że ku niej oczu podnieść nieśmiał. Ośmieliły go zwolna jej tkliwe pieszczoty.

Zamek leżał na osobności na skale, pod nią ogromne fossy, dalej stary i obszerny las rozciągający się bez końca. Do zamku był most zwodzony. Wewnątrz schody i korytarze były tak ciemne, że nawet we dnie lampami oświecone być musiały. Ale też za to we wszystkich salach, pokojach i gmachach panował przepych prawdziwie Xiążęcy, obfitość wszystkiego aż do zbytku i stół przecudowny. Służących było nie wiele; trzech mężczyzn i dwie dziewczyny, Lekarz, Dozorca zamkowy na jedno oko ślepy, Kuchmistrz i kuchciki, Stangretów dwóch i kilku strużów; oto byli wszyscy mięszkańcy zamkowi.

Nad przepych i bogactwa wszelkie, Xiężna najwięcej zajmowała Blondyna. Nie mógł utaić przed sobą, że była piękną jak Anioł i godną kochania, tego tylko żałował że koniecznie w biła

sobie w głowę iż jest jego żoną, i że okazywała miłość i ufność jemu niegodnemu. Ale nakoniec i do tego się przyzwyczaił, a niechcąc jej dłużej zasmucać, obchodził się z nią jak z żoną. Smiała się do rozpuku, gdy Blondyn do sług przemawiał tonem rozkazującym, i w całej obszerności brał na siebie rolę Xięcia Melfi. Sama własną ręką nalewała mu co trzy godziny lekarstwo, lubo przeciwko temu powstawał utrzymując iż jest zupełnie zdrów. Ale musiał pić krople dla zaspokojenia troskliwości swojej nadobnej małżonki. Lekarstwo nawet lepszem mu się zdawało, że mu je nalewała piękna jej ręka. Starego lekarza obsypywała Xiężna pochwałami za to że nauką swoją w krótkim czasie tak doskonałe skutki sprowadził. Z wszystkich otaczających jeden tylko Blondyn wątpił że jest Xięciem Melfi; bo mimo wszystkiego co mu przed oczyma stawało, i czego pojąć nie mógł, był jednak mocno przekonany, że nie on, ale wszyscy błądzą, lubo żadnym sposobem dociec nie potrafił jak się dostał do tak osobliwszego towarzystwa, do tego że tak rzekę Państwa Czarów.

Ale już po kilku dniach przywykł do tego czarodziejskiego życia, do tego przepysznego próżniactwa. Zdawało mu się że jego żona co dzień nowemi ozdabia się powaby; kochał co dzień więcej, co dzień z mocniejszym zapałem. Piękność któ-

ra mieniła się jego żoną, a nawet wspomnienie Joasi zacierało się z jego pamięci przy blasku obecnej chwili; dni upływały z niepojętą szybkością; młoda para śpiewała, grywała w szachy lub w karty, odczytywała z sobą dzieła najnowszych pisarzy, albo jeździła na polowanie. Xiężna doskonale jeździła konno, i daleko szczęśliwiej trafiała w dzikie zwierza niźli niezręczny Xiążę, który zawsze prawie chybiał. Ale nasz Blondyn wkrótce i do polowania się wprawił, Xiężna utrzymywała iż przed chorobą był u Dworu najdoskonalszym myśliwym, i że nawet sam Król oddał mu tę sprawiedliwość w obliczu wszystkich Dworzan, gdy przy nim jaskółkę w locie zastrzelił.

Zdumiony Xiążę Melfi na takie opowiadanie Xiężny, ruszał tylko ramionami i mawiał: „Ani słówka z tego niepamiętam; ale to wiem dobrze że albo byłem, albo jestem warjatem."

Niemawiał jednak tego głośno, ażeby niezasmucać pięknej sąsiadki. Dla tego ukrywał się ile mógł z myślami swemi, a w krótce ton raz przyjęty stał się dla niego potrzebą i w zwyczaj się zmienił. Xiężna czytała mu listy różnych Xiążąt Dworu z powinszowaniem wyzdrowienia męża, a co mu się najdziwniejszem zdawało, musiał sam odpisywać Xiążętom, Xiężnom, a nawet samemu Ludwikowi XIV. za łaskawą o nim pamięć. Xię-

żna niemogła się nigdy wstrzymać od śmiechu ilę razy czytał jej listy swoje w których styl kupiecki dziwnie się mięszał ze stylem Xiążęcia.

TAJEMNICA.

Tak upłynęło kilka miesięcy; nadeszła wiosna, ptaki śpiewały w całym lesie, zazieleniły się łąki, i skały pokryły się kwiatami.

Dobry Blondyn przypominał sobie często o altance z jasminu, o Joasi, o naukach języka Włoskiego. Często dręczyła go nieopisana tęsknota do rodzinnej ziemi, i wtedy czarodziejski zamek z całym przepychem zdawał mu się tylko pięknym więzieniem.

Ale choćby go nikt niepilnował, choćby mógł niepostrzeżony wymknąć się z niewoli, przecież by tego już niechciał uczynić. Zamknięte podwoje, zwiedzione mosty, nietyle go przywiązywały do zamku ile własne jego serce. Kochał swoją żonę szczerze i z całej duszy i w rzeczy samej była godną kochania, piękność jej była zachwycająca i ułożenie łagodne. Tym więcej się do niej czuł przywiązanym, gdy pewnego poranku szczęśliwa doniosła mu z wdzięcznym zarumienieniem że wkrótce najżywsze jej życzenia będą spełnione, iż matką została. Od tej chwili stała się mu najdroższą na świecie, a jeżeli kiedy wspomnienie Joasi przychodziło mu na myśl, odrywał się od niego jakby od śmiertelnego grzechu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KONIEC TOMU I.